

Co jest najważniejsze w świętowaniu

Jak co roku przeżywaliliśmy przed Świętami Wielkiej Nocy parafialne ćwiczenia rekolekcyjne. Ojciec Henryk Pietras, jezuita, były rektor Akademii Ignatianum w Krakowie, który je dla nas poprowadził, zechciał podzielić się z nami kilkoma refleksjami na tematy związane z czasem, który przeżywamy w Kościele, i nie tylko...

Głos Pocieszenia: Po co właściwie są rekolekcje? Żeby pokazać ludzki grzech czy Bożą łaskę?

O. Henryk Pietras SJ: Nigdy bym na to nie wpadł, żeby robić takie rozróżnienie, bo ludzki grzech człowiek zna i co tu pokazywać? Rekolekcje są po to, żeby sobie coś rzeczywiście na temat Pana Boga pomyśleć, nie po to, żeby coś mądrego wymyślić, ale jak to św. Augustyn mówi: o Bogu nie można milczeć. A jako, że w natłoku codziennych wydarzeń czasami Boga się przemilcza, to dobrze jest mieć jakiś czas, w którym się Boga nie przemilcza i w którym się Panu Bogu i jego ciągle tym samym przecież działaniom i zamierzeniom poświęci trochę uwagi. Żeby te same Boże treści, co raz to na nowo podawane, przyłożyć do zmieniających się sytuacji ludzkiego życia.

Jakie przyjął Ojciec założenia głoszonych u nas rekolekcji?

Jak łatwo zauważyć - żadnych apriorycznych; głęboko uważam, że liturgia jest, że tak powiem *logis theologicus* i *lex orandi lex credendi* (maksyma, wyrażająca przekonanie, że refleksja teologiczna wyraża się i jest normowana przez treści modlitwy liturgicznej Kościoła - przyp. red.) i jeżeli liturgia podpowiada nam akurat takie, a nie inne czytania na te dni, to trzeba się ich trzymać, a nie wymyślać własne tematy. Bo nie chodzi o to, żebym ja miał swoje ulubione tematy i je ludziom serwował, bo akurat moje ulubione tematy nie muszą być ulubionymi tematami Pana Boga, więc bezpieczniej jest iść za tym, co liturgia podpowiada, a już Pana Boga zmartwieniem jest, by te treści do słuchaczy trafiły.

Ojciec czasami przeciwstawia dwie postawy, np. z wczorajszej nauki - Maria Magdalena...

Żadna Maria Magdalena!

Przepraszam - jawno grzesznica..., której Pan Jezus przebacza jej grzechy; przepraszam za użycie wcześniej pewnej kliszy, stereotypowego zestawienia pojęć.

To też jest klisza, której pan teraz użył, bo w tym fragmencie Ewangelii nigdzie nie jest napisane, że to była jawno grzesznica - była to kobieta, czyjaś żona, którą przyłapano na cudzołóstwie - tajnym cudzołóstwie, ale została przyłapana; nie była cudzołożnicą!

Tak ma Ojciec rację - to jest typowa klisza - przeniesienie cech jednych osób na inne, m.in. po to, żeby z treści ewangelicznych, które się słyszy przy różnych okazjach stworzyć pewien spójny obraz. Ale a propos klisz. Co robić, żeby nie żyć kliszami, ale prawdą Pisma Świętego?

Po prostu czytać, co jest napisane. Bez aprioryzmów, bez zakładania, że wiem o co chodzi. A nie np. kierować się wyobrażeniami ikonograficznymi. To one właśnie mają ogromny wpływ na tego rodzaju przyjmowanie treści. Bo wiele scen biblijnych zostało odmalowanych przez wielkich mistrzów - to są wielkie obrazy, bardzo znane i one właśnie modelują naszą wyobraźnię, odwołując zupełnie od treści Pisma. Nie ma nic złego w obrazach, chodzi tylko o to, żeby im się nie dać wodzić za nos.

Podejrzewam, że tego rodzaju uproszczenia biorą się stąd, że z różnych opisów ewangelistów próbujemy robić jeden spójny i stąd - do kobiety przyłapanej na cudzołóstwie przypisujemy Marię Magdalenę, z której Pan Jezus wypędził siedem złych duchów, czy jawno grzesznicę, którą również ochronił przed ukamienowaniem.

Nikt nam nie każe tego robić. Biedna Maria Magdalena, o której nigdzie w Ewangeliach nie ma złego słowa i z niczego nie wynika, że była jawno- czy ciemnogrzeznicą, a ma taką złą prasę... Ale ta tendencja istnieje już od starożytności. Mniej więcej ok. III wieku datuje się próba ujednoczenia Ewangelii, zrobienia z czterech ksiąg, utworów, jednej spójnej opowieści. Wtedy to Tacjan Syryjczyk napisał coś takiego i zredagował taką opowieść o Panu Jezusie, że nie zmarnował ani jednego zdania z ani jednej Ewangelii. Użył wszystkiego w jednej opowieści. Ładne to było do czytania i w kościele syryjskim czytane przez długi czas jako normalna Ewangelia. Zostało przetłumaczone na wiele języków (oryginał był grecki): starosłowiański, syryjski, etiopski, arabski, gruziński, ormiański...

A na polski?

Nie, ale mam egzemplarz arabsko-łaciński. Dotrwało to do naszych czasów w wielu bardzo dobrych tłumaczeniach (bardzo dobre jest arabskie, z którego dopiero powstało łacińskie). W ten sposób powstał ciekawy utwór do czytania, ale zanika w nim zupełnie cel Ewangelii. Bo przecież cztery Ewangelie, to są przecież cztery różne podręczniki do religii, napisane różnymi metodami... I jeśli sobie wyobrazimy jakikolwiek inny przedmiot niż religia, i weźmiemy cztery podręczniki czterech różnych autorów, pisane wg czterech różnych programów i zrobimy z tego jeden podręcznik... Co wyjdzie?

Wielki miszmasz. Bo jedno dla pogan, inne dla Żydów...

Właśnie. I dlatego Ewangelie trzeba czytać oddzielnie. Dlatego też jest tak, że w Kościele i jego czytaniach liturgicznych jest rok A, B i C. I w jednym roku czyta się w niedzielę Ewangelię Mateusza, w innym Marka, w kolejnym Łukasza, a Jana się czyta w Wielkim Poście i w Adwencie; również w okresie wielkanocnym. Właśnie dlatego, żeby zachować ciągłość katechezy. Jak kto chce - może sobie robić powtórki. Ale nie musi tego robić z podręcznika, z którego się uczył, może ją zrobić z innego podręcznika. I nawet na tym może skorzystać, na poznaniu innego punktu widzenia. Ale o to właśnie chodzi. Teraz mamy na co dzień, wg kolejności - Ewangelię Jana, to czytamy Ewangelię Jana, jakkolwiek jest trudna.

Jest też najpóźniejsza chronologicznie i różni się od pozostałych trzech zwanych synoptycznymi.

Według najstarszej tradycji, tzw. Kodeksu Muratoriego (od nazwiska bibliotekarza, który znalazł fragment papirusu w XVIII w., w Bibliotece Ambrożyjskiej w Mediolanie, wszyty w okładkę książki z późniejszych czasów), datowanego przez paleografów na 170 r. n.e., najstarszego spisu świętych ksiąg chrześcijaństwa jaki istnieje (zaczyna się od Marka, urwany jest początek), o Janie jest napisane, że zebrali się jego uczniowie i prosili go, żeby coś napisał. A on powiedział mniej więcej tak: że jest za stary i już tego nie robi, bo już nie pamięta, natomiast gdybyśmy tak „współ w zespół” usiedli i pogadali, jak by to napisać i razem napisali, to by było dobrze. Chrześcijanie od samego początku, w II wieku, wiedzieli, że Ewangelia powstała jako praca zbiorowa, jako owoc jakiejś dyskusji, jakichś katechez, rozmów. Ale teraz, oczywiście, mówienie, że Pan Jezus w Ewangelii mówi tak i tak, to jest wielkie uproszczenie, bo kto po 50 latach pamięta, co dokładnie ktoś powiedział. Pamięta mniej więcej. Idee, szczególne przypadki, przykłady...

Czy wystarczy odprawić rekolekcje, żeby dobrze przygotować się do Wielkanocy?

To tak trochę, jakby ktoś pytał czy wystarczy dobrze przeżyć narzeczeństwo, żeby się dobrze przygotować do małżeństwa. Zapewne nie wystarczy, ale na pewno nie zaszkodzi.

A co jeszcze trzeba zrobić?

Jeżeli rekolekcje coś w człowieku zmieniły, to spełniły swoje zadanie, ale czy to wystarczy? Wystarczy na dzisiaj! Ale na jutro już niekoniecznie. Bo jutro ma swoje zmartwienia i może się okazać, że na jutro najbardziej mnie przygotował, np. wypadek, który miałem dwa lata temu. Na pewno dzień dzisiejszy jest przygotowaniem do jutrzejszego, ale czy wystarczającym przygotowaniem - wątpię. Bo jutro jest wielką niewiadomą...

Co, według Ojca, jest najważniejsze w świętowaniu?

A co jest najważniejsze na weselu?

Uczcić młodych przez swoją obecność, radość, przez pokazanie się, że się z nimi jest...

No właśnie - pasuje jak ulał! Każde świętowanie ma jakiś wspólny mianownik. Jeżeli jestem podmiotem świętującym, to cokolwiek będę świętował - będę robił podobnie. Jeżeli ktoś uważa, że jeżeli chce coś „obświętować” i dlatego musi się upić w sztok, to obojętnie czy to chrzciny, wesele, Wielkanoc - to właśnie zrobi. Jeżeli ktoś uważa, że świętowanie, to bycie z kochanymi ludźmi - to będzie z nimi na chrzcinach, na Komunii, na weselu i w Wielkanoc. I jeżeli w swoim świętowaniu ktoś chce oddać chwałę Panu Bogu - dziękować Mu, że może świętować, to też to samo zrobi na chrzcinach, na weselu i w Wielkanoc. Bo świętowanie, to jest radość i wszystkie te elementy w świętowaniu się łączą. Jeżeli używa się słowa „świętować”, to wszystko się świętuje jednakowo. Szczegóły są ot, takie sobie, mało istotne.

A jak świętować okres wielkanocny? Ale nie tylko w Wielkanoc, ale całe 50 dni liturgicznego wspomnienia? Bo jesteśmy przyzwyczajeni, że w okresie Wielkiego Postu występuje swoista kumulacja przeżyć - mamy mnogość nabożeństw pasyjnych, później jest Triduum Paschalne, Zmartwychwstanie i... napięcie opada.

Tak się porobiło od wczesnego średniowiecza. Ale w pierwotnym Kościele najważniejszym okresem liturgicznym był okres wielkanocny - całe 50 dni w randze święta! Przez te dni np. nie wolno było klękać w kościele, ponieważ klękanie jest znakiem pokuty; sobór nicejski w 325 roku ogłosił nawet w tej sprawie specjalny kanon: nie wolno było klękać ani pościć w niedziele oraz w okresie wielkanocnym (przez całe 50 dni!), ponieważ to miało być jedno wielkie święto. I okres wielkanocny był obchodzony wcześniej niż Wielki Post (jego obchodzenie weszło do Kościoła później). A tu miało być 50 dni radości. A żeby ten okres uroczyście skończyć - obchodzono przyjście Ducha Świętego - Mocy Bożej, która jest potrzebna człowiekowi do codziennego życia.

rozmawiał Bogdan Szyszko